Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Nie wolno zabijać nawet z litości (na str. 3-ej)


# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

[illegible] zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. — Kraków, niedziela 4 sierpnia 1935 r — Nr. 214


# Gdańsk musi szanować traktaty!

## Polska nie dopuści do uszczuplenia swych praw w Wolnem Mieście

GDAŃSK (tel. wł.) — Generalny Komisarz Rzeczypospolitej w Gdańsku, min. Papee wręczył wczoraj wieczorem prezydentowi Senatu Greiserowi notę protestacyjną rządu polskiego. Nota polska wskazuje na bezprawność ostatniego zarządzenia gdańskiego i domaga się jego cofnięcia.

Sytuacja w Gdańsku jest bardzo naprężona. Ludność jest rozgoryczona postępowaniem władz gdańskich i obawia się jeszcze dalszych powikłań. Oczy wszystkich zwrócone są w stronę Polski.

Prezydent Greiser, jak również przywódca partji narodowo-socjalistycznej w Gdańsku Foerster, złożyli publiczne oświadczenia, w których usiłują wykazać, że ostatnie zarządzenie Senatu było podyktowane koniecznością i że nie oznacza ono, jakoby Gdańsk chciał zerwać swoj więzy gospodarcze z Polską.

Mówcy zapewniali, że pragną na drodze bezpośrednich rokowań z Polską załatwić wszystkie sporne sprawy.

Jak więc widzimy, oświadczenia władz gdańskich stoją w jaskrawej sprzeczności z ich czynami. Oczywiście, iż dla Polski miarodajnemi są nie deklaracje, ale fakty.

W Gdańsku oczekują, że rząd polski nie zawaha się przed użyciem wszystkich środków, dla zabezpieczenia polskich praw w Wolnem Mieście. Nikt nie wątpi, że Polska potrafi przeciwstawić się bezprawiu i łamaniu zobowiązań przez Gdańsk.

Przez otwarcie granicy celnej dla niektórych towarów z Niemiec przez Gdańsk, wytworzyła się dziura w polskim organiźmie celnym. Gdańsk należy do polskiego obszaru celnego, to znaczy, że między Polską a Gdańskiem niema granicy celnej. Wskutek zarządzenia Senatu, ten stan rzeczy został w rzeczywistości złamany. Gdańsk sprowadza bez cła towary i teoretycznie mogą one przesiąknąć również do Polski. A więc nietylko uszczupla dochody Skarbu Państwa, ale również szkodzi naszej produkcji. Wynika z tego, jak ważne znaczenie posiadają dla Polski sprawy gdańskie. Jest to obrona naszych żywotnych interesów gospodarczych.

## Nareszcie kompromis w sprawie Abisynji

### Po długich targach w Genewie ustalono formułę pojednawczą

LONDYN, PAT. — Agencja Reutera donosi z Genewy: Według wiarogodnych informacyj, na naradzie Lavala, Edena i barona Aloisi'ego usunięte zostały największe trudności na drodze do porozumienia. Delegacja włoska oponowała przeciwko dwom punktom rezolucji: 1) przeciw propozycji, by Abisynja wzięła udział w rokowaniach z 3-ma sygnatarjuszami traktatu z r. 1906. 2) przeciwko połączeniu Ligi Narodów z temi rokowaniami.

Ustalono formułę kompromisową z zastrzeżeniem uzyskania na nią zgody zainteresowanych rządów. Kompromis przewiduje, że te postanowienia będą z projektu uchwały usunięte i stanowić będą przedmiot osobnej deklaracji trzech mocarstw, które stwierdzą swą gotowość do rokowań w duchu traktatu z 1906 r. z czwartem państwem zainteresowanem.

LONDYN, (PAT). Agencja Reutera donosi z Genewy: Odpowiedź Mussoliniego na propozycję co do tekstu uchwały Rady Ligi Narodów zawiera naogół zgodę na przedstawiony projekt z zastrzeżeniem niewielkich zmian, które zapewne nie wywołają większych trudności.

Aloisi i Laval naradzali się po otrzymaniu odpowiedzi Mussoliniego z udziałem rzeczoznawców. Gdy tylko pewne punkty odpowiedzi zostaną wyjaśnione tekst projektowanego wniosku będzie zakomunikowany Edenowi.

Sądzą, że posiedzenie niejawne Rady Ligi będziee mogło odbyć się wieczorem. Gdy min. Eden zapozna się z projektem zmiany tekstu, będzie on przedłożony delegacji abisyńskiej.

## Dziennikarz w niewoli u bandytów

### Bandyci działali w mundurach żandarmów

PEKIN, (PAT). Korespondent Niemieckiego Biura Informacyjnego Müller tak przedstawia perypetje porwania przez bandytów:

W okolicach Kuan-Ma-Kou auto nasze było ostrzeliwane z dwóch stron z karabinów maszynowych. Z 35 strzałów 2 trafiły w silnik. Samochód stanął. Sądziłem, że to jakieś nieporozumienie, gdyż strzelający byli w zwykłych błękitnych mundurach żandarmerji i jego towarzyszowi Jones'owi, że pilnują drogi przeciw rozbójnikom i Japończykom. Zaprosili dziennikarzy na rozmowę przy herbacie.

Gdy dziennikarze na to przystali, Jones'a i szofera związano i zaprowadzono do jednej chaty, a Müllera i jego służącego Chińczyka do innej. Rzeczy Müllera zrewidowano. W czasie rewizji jeden z rzekomych żandarmów przywłaszczył sobie kilka srebrnych dolarów i powiedział Müllerowi: „Nie jesteśmy żandarmami — jesteśmy bandytami".

Po tej rewizji szofer i służący zostali wraz z autem zwolnieni, z poleceniem udania się do Kałganu po okup.

Jones i Müller, związani, w otoczeniu bandytów na koniach zostali zawiezieni przez góry w kierunku północno-wschodnim. Podróż ta trwała około 2 godzin. Pierwszą noc spędzono w osadzie chińskiej. Traktowano jeńców dobrze, karmiono ich nawet, o ile to w tych warunkach było możliwe. Jedyną nieprzyjemnością były wciąż powtarzane groźby, że w razie nie dostarczenia [illegible] okupu jeńcy będą zamordowani.

Następnego dnia rozpoczęła się podróż konno do innego osiedla chińskiego. Obu dziennikarzy przebrano po chińsku i lekko związano. Zatrzymano się tym razem we wsi chińskiej Je-Mu-Czi. Zjawił się tam wachmistrz żandarmerji z Pao-Czang Sien z 3 policjantami. Straż bandytów dała ognia do policji, zatrzymała ich i związała. Następnie wypuszczono ich i rozpoczęła się dyskusja o naszym losie.

Pierwszym wynikiem tych obrad było, iż bandyci zrezygnowali z żądania broni i amunicji, a żądanie okupu obniżyli ze 100 tysięcy dolarów do 50 tysięcy dolarów. Żądanie uwolnienia Jonesa i Müllera bandyci odrzucili, natomiast zgodzili się, aby Müller w towarzystwie lokalnego urzędnika chińskiego udał się na rokowania z właściwemi władzami w sprawie okupu.

## Niezwykła afera erotyczna w fabryce

### Dwóch urzędników zmuszało do powolności robotnice

ŁÓDŹ (tel. wł.) — Nikt zapewne nie przypuszczał, że za skromnemi murami fabryki „Wierzbowianka" przy ulicy Wierzbowej 18, uprawiano od pewnego czasu niesłychane praktyki.

Jak się okazuje, dwaj urzędnicy wspomnianej fabryki: 38-letni Szyja Tajtelbaum i 35-letni Pinkus Herszkowicz, zajmując wpływowe stanowiska w fabryce, uprawiali na wielką skalę teror w stosunku do robotnic, zmuszając je do uległości. Rolę dostawcy ładnych robotnic do fabryki wziął na siebie niejaki Henoch Kugelbaum

Afera została zdemaskowana w dniu wczorajszym. Mianowicie rodzice jednej z robotnic, panny G., zawiadomili prokuratora, że córka ich padła ofiarą gwałtu ze strony wzmiankowanych urzędników i jeszcze jednego draba o nieustalonem nazwisku.

Panna G. naskutek opinji lekarzy została zwolniona z fabryki. Zrozumiałe, że wywarło to na dziewczynie wstrząsające wrażenie, tem bardziej, że w domu oddawna głód zaglądał w oczy, a matka była ciężko chora.

Dziewczyna wpadła w stan silnej depresji. Gdy jednak opuszczała fabrykę, zbliżył się do niej jakiś urzędnik fabryczny i oświadczył, że są możliwości, by G. wróciła do pracy, musi jednak porozumieć się w tej sprawie wieczorem z Tajtelbaumem.

Naiwna dziewczyna przyszła na umówione miejsce. Zastała tam dwóch panów i zastawiony stół. Dziewczynę upito, a potem oświadczono, że jeśli będzie powolną, otrzyma pracę w fabryce. Tragiczna sytuacja, w jakiej znajdowała się dziewczyna oraz świadomość, że w domu panuje głód, doprowadziły do tego, że G. uległa. I to nie jednemu. Nazajutrz dowiedziała się, że została przyjęta do fabryki. W kilka dni później znów ją zawiadomiono, by przyszła w umówione miejsce. Tym razem zastała kilku panów. Wszystkim trzem musiała być powolną. I tak było co kilka dni.

Po jakimś czasie dziewczyna stwierdziła, że jest w stanie odmiennym... Zauważona to i w domu. Wzięto dziewczynę na spytki i ostatecznie afera została ujawniona. Obydwóch urzędników aresztowano, a następnie za kratki dostał się i „dostawca" pięknych robotnic.

Skandaliczne wybryki w fabryce „Wierzbowianka" wywołały zrozumiałe poruszenie w całem mieście. Omawiano nawet tę sprawę na zebraniach delegatów fabrycznych.

## Wiadomości z całego świata

*PLANY ABISYNJI*

Konrespondent Reutera w Addis-Abeba dowiaduje się ze źródeł jakoby dobrze poinformowanych, że na wypadek wojny Abisyńczycy zamierzają zbudować tamę na rzece Webi Szabeli i na innych rzekach, aby doprowadzić przez to do zatopienia pustynnych obszarów i uniemożliwić ofenzywę włoską, która rozpoczynając się od Mogadiscio w Somali posuwaćby się mogła wzdłuż tych rzek.

*POST LECI DO MOSKWY*

Przybył do Seattle lotnik Wiley Post, po przeleceniu pierwszego etapu swego lotu San Francisko — Moskwa. Aparat Posta będzie zaopatrzony w pływaki podczas przelotu nad Alaską i morzem Behringa.

*KONGRES KOMINTERNU*

Kongres Kominternu zakończył się dyskusją nad sprawozdaniem Piecka i uchwalił jednogłośnie rezolucję, zatwierdzającą linję polityczną praktycznej działalności komitetu wykonawczego Kominternu.

*MDIVANI ZABITY*

Książę Aleksy Mdivani zabity został w wypadku samochodowym, wpobliżu Albone (Hiszpanja). Katastrofa spowodowana została złym [illegible]

# Kupiectwo w obliczu katastrofy

## (Wywiad z dyr. W. Pintarą, kierownikiem Zw. Detalicznego Kupiectwa)

Sytuacja, jaka zapanowała w drobnem kupiectwie, jest niezwykle dramatyczna. Wiedzą o tem dobrze kupcy wszelkich branż, jak i szeroki ogół kupujących. Drobne kupiectwo pada systematycznie pod naporem wzrastających ciężarów, rujnuje je niewypłacalność klienteli, a w międzyczasie na gruzach starych, uczciwych firm powstają nowi „kupcy", zawiązujący swoje interesy w celach wybitnie nieetycznych i podrywających zaufanie społeczeństwa do całego drobnego kupiectwa.

Jak najwierniejsze zobrazowanie obecnej sytuacji w drobnem kupiectwie stało się naszem zadaniem dnia. Naświetlenie ze wszystkich możliwych stron, wyszukanie wad i możliwości naprawy.

### ZA CZY PRZECIW CENZUSOWI?

W dniu wczorajszym udaliśmy się dlatego do Związku Detalicznego Kupiectwa Ch. R. P. i przeprowadziliśmy krótki wywiad z kierownikiem Związku p. W. Pintarą.

**— Zacznijmy może — rozpoczynamy wywiad — od popularnej sprawy wprowadzenia cenzusu naukowego w drobnem kupiectwie. Jakie względy przemawiałyby za tym projektem?**

**— Sam projekt jest bardzo słuszny i racjonalny, — odpowiada dyr. Pintara. — Kupiectwo zostało zabagnione elementem kompletnie niepowołanym. Wytworzył się taki przykry stan rzeczy, że ludzie powyrzucani z innych działów pracy, ludzie o kompletnie zrujnowanej opinji i moralności, znaleźli swój przytułek w handlu. Jesteśmy w tej sprawie bardzo ustępliwi i idziemy po linji praw nabytych. Ludzie, którzy weszli do handlu, posiadają wykupione świadectwa przemysłowo - handlowe, siłą faktu w handlu muszą pozostać. Idzie raczej o to, aby, raz nareszcie, przerwać ten owczy pęd do handlu osób niepowołanych. Do tego właśnie, a nie do czego innego potrzebny nam jest cenzus naukowy.**

**— Czy projekt, zdaniem pana, ma szanse powodzenia?**

**— Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Biorąc sprawę od strony moralnej, powinien mieć szanse jak największe. Przedewszystkiem zmieniłby kompletnie ustosunkowanie całego społeczeństwa do sfer kupieckich. Tego społeczeństwa, które uważa kupców za pewną kategorję tolerowanych przestępców, złodziei na wadze, oszustów na jakości towaru i wogóle ludzi, trudniących się zawodowemi nadużyciami. Biorąc natomiast sprawę ze strony faktycznej, trudno jest cośkolwiek przewidzieć. Udział w rozpisanej przez Izbę Przemysłowo - Handlową ankiecie w sprawie cenzusu, jest dotychczas znikomy. Odpowiedziały tylko niektóre organizacje chrześcijańskie, wypowiadając się za projektem.**

### NIEDOLE KUPIECTWA

Tyle na temat cenzusu. Ale cenzus naukowy, niestety, nie obejmuje głębi niedoli naszego kupiectwa. Następne pytania, zadane p. dyr. Pintarze, idą zatem po linji zobrazowania istotne sytuacji, jaka zapanowała w drobnem kupiectwie.

— Sytuacja jest katastrofalna! — mówi nasz rozmówca.

— W czem ona się przejawia?

— Przedewszystkiem w braku środków obrotowych. Nie mamy przecież dotychczas żadnej instytucji drobnego, bezprocentowego kredytu. Kupiec w tych warunkach pracuje wyłącznie z sum obrotowych i nie może myśleć nawet o jakiejkolwiek organizacji handlu racjonalnego. Jedną jedyną instytucją, działającą w tym kierunku, jest kasa pożyczkowa kupiectwa detalicznego. Zasięg jej jest jednak nieznaczny z tego przedewszystkiem względu, że oparta jest ona na zasadach samowystarczalności i nie korzysta z żadnych subsydjów kredytowych.

**— Jakie są dalsze trudności dzisiejszego drobnego kupiectwa?**

**— Nie mogę tu przemilczeć sprawy Izby Przemysłowo - Handlowej. Izba ta jest przedewszystkiem izbą przemysłową i pozostaje pod wyłącznemi wpływami Lewjatana. Kupiectwo, które przecież jest zasadniczym trzonem na którego liczebności opierają swą działalność Izby, odsuwane jest, na daleki drugi plan. Interesy drobnego kupiectwa są formalnie bagatelizowane. Najlepiej chyba zilustruje to fakt, że na ogólną liczbę około 80 radców., zasiadających w Izbie Przemysłowo-Handlowej, kupiectwo detaliczne uzyskało zaledwie czterech kandydatów do sześciu zgromadzeń okręgowych.**

### KLĘSKA DOMOKRĄŻCÓW

**— Jak się przedstawia kwestja konkurencji w drobnem kupiectwie?**

**— Największą naszą bolączką jest nielegalny handel uliczny i handel domokrążny. Jeśli idzie o ten ostatni, to przedewszystkiem wypowiedziećby należało wiele cierpkich słów pod adresem wojażerów, włóczących się po biurach i firmach. Ten rodzaj konkurencji jest dla drobnego kupiectwa rujnujący.**

**— A administracja?**

**— Lepiej nie pytać! Najlepiej może zilustruje tę sprawę fakt, dotyczący zarządzeń w sprzedaży mleka. Otóż na jednym tylko terenie ósmego komisarjatu przestrzega się przepisów, zabraniających sprzedaży mleka na miarę. Dlaczego właśnie tylko na terenie tego komisarjatu, niewiadomo. Najprawdopodobniej dlatego, że inne komisarjaty nie mają na to czasu. Skutkiem jednak takiej rozbieżności, wytwarza się sytuacja godna pożałowania. Niech pan sobie bowiem wyobrazi, że jedna strona ulicy należy do innego komisarjatu, a druga do innego. Jednej stronie zatem wolno jest sprzedawać mleko na miarę, druga otrzymuje za to protokóły i płaci niezwykle wysokie kary. Jak w takich warunkach mówić można o konkurencji? Każdy klient idzie naturalnie na drugą stronę ulicy i kupuje mleko na miarę, bo jest ono nieproporcjonalnie tańsze od mleka butelkowego.**

**— A wypłacalność klienteli.**

### KREDYTY „DLA SPORTU"

**To jest chyba największą naszą bolączką. Te właśnie książeczki, w których kredyty dochodzą niejednokrotnie do kilkuset złotych rujnują drobnego kupca doszczętnie. Na książeczki, szczególnie w branży spożywczej, biorą dziś wszyscy. Nie dać na książeczkę, to znaczy innemi słowy przestać handlować, a dać na książeczkę, to znów zarżnąć się! Nędza wśród ludności jest wielka, to prawda, ale nie należy przytem zapominać, że istnieje specjalna kasta klientów, którzy mogliby zapłacić, ale wprost dla sportu biorą towar na książeczkę, postanawiając sobie zgóry za towar ten nigdy nie zapłacić.**

Reasumując powyższe dane, dochodzimy do smutnego wniosku, że kupiectwo nasze kładzie się na obie łopatki.

Rzeczą naszą będzie teraz dotrzeć do wszystkich branż drobnego kupiectwa i zapoznać się z sytuacją w każdej branży oddzielnie. W cyklu obszernych reportaży przedstawimy Czytelnikom wszystkie bolączki, które trapią naszych codziennych dostawców.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

## Pechowy zegarek

*(A.E.) Pan Antoni Jakubiak nagwałt potrzebował pięciu złotych. Wstąpił więc do swego sąsiada, pana Adama Gałeckiego, od którego pożyczył powyższą sumę, dając mu w zastaw zegarek.*

*Tegoż dnia o godzinie 10-ej wieczorem zapukał ktoś do mieszkania pana Gałeckiego. Był to Jakubiak, który wsunął głowę przez drzwi i rzekł:*

*— Rzućno pan okiem na mój zegarek, panie Gałecki. Która tera godzina być może?*

*— Dziesiąta — odpowiedział Gałecki.*

*— Dziesiąta? No, to idziem kimać! Dobranoc panu.*

*Zapadła noc. Pan Gałecki z małżonką spoczywali już pogrążeni w głębokim śnie, gdy naraz obudziło ich gwałtowne stukanie.*

*— Kto tam? — spytała pani Gałecka.*

*— To ja, Jakubiak. Już pół godziny sztukam.*

*— Czegoś pan chciał?*

*— Żebyście mnie powiedzieli, która godzina na mojem zegarku. Bo mi się furt wydaje, że już późno i trza dymać do roboty.*

*— Musi cyknięty pan jesteś, panie Jakubiak, o wiele po nocy sąsiadów z pierwszego snu budzisz i raban im uskuteczniasz. Wal pan nazad do łóżka, druga godzina dopiero!*

*O trzeciej w nocy małżonkowie ocknęli się. Za drzwiami bowiem ponownie rozległ się głos Jakubiaka:*

*— Panie Gałecki! Człowiek bez zegarka, to jak bez nogi. Rzućno pan okiem, która godzina, bo już widno.*

*— Co, do jasnej febry? — oburzył się Gałecki. — Warjata pan odwalasz, czy jak? Idź pan do pioruna i nie budź mnie pan więcej, bo jak pragnę zdrowia, mordę panu spiorę. Ostatni raz godzinę panu mówię! Za kwadrans będzie trzecia.*

*Nie było jednak panu Gałeckiemu sądzone spać tej nocy. Zaledwie bowiem biedak przymknął powieki, gdy za drzwiami rozległ się natrętny szept:*

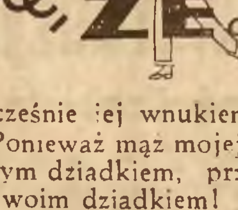
*— Co mnie obchodzi, że za kwadrans będzie trzecia? Pytam pana, która godzina teraz, a nie za kwadrans!*

*Wówczas pan Gałecki nie wytrzymał. Wybiegł w kalesonach do sieni i obił niemiłosiernie dociekliwego sąsiada.*

*Za ten czyn odpowiadał pan Gałecki przed Sądem Grodzkim (Oddział 22) który skazał go na tydzień aresztu z zawieszeniem.*

## Galerja dziwów

Czy uwierzycie, że...



### Dziadek i wnuk w jednej osobie

Mark Twain opowiada:

Poślubiłem wdowę, mającą dorosłą córkę. Po pewnym czasie ojciec mój zakochał się w mej pasierbicy i ożenił się z nią stając się w ten sposób mym zięciem, przytem pasierbicę swą musiałem uważać za macochę, jako żonę ojca.

Żona moja urodziła syna, który był, oczywiście szwagrem mego ojca. Był również moim wnukiem jako brat mej macochy.

W międzyczasie żona mego ojca powiła syna, który naturalnie był mym bratem, a równocześnie wnukiem, jako syn mojej córki (pasierbicy).

Cóż więc się okazało?

Okazało się, że żona moja jest moją babką, jako matka mojej matki.

**Ja jestem mężem swej żony i jednocześnie jej wnukiem.** Gorzej! Ponieważ mąż mojej babki jest mym dziadkiem, przeto jestem swoim dziadkiem!

### Pchły przed sądem

W roku 1670 niemieckie miasto Münster nawiedzone zostało plagą pcheł.

Trudno opisać, jakie męki przeżywali wówczas obywatele tego niezczęśliwego miasta. Drapali się wszyscy zupełnie jawnie, począwszy od żebraków, a skończywszy na najwyższych dostojnikach.

Wreszcie Sąd Najwyższy miasta Münster, naskutek licznych skarg znękanych mieszczan, powzwał pchły przed swe oblicze, jako oskarżone o zakłócenie spokoju publicznego.

Pchły naturalnie nie stawiły się, wobec czego Sąd uznał je za winne, pozbawił praw i skazał na 10-letnie wygnanie.

## Sezon wiosenny w cyfrach

Wiosenny sezon wyścigów konnych obejmował 34 dni wyścigowe. W 280 gonitwach biegało 350 koni.

Ogólny obrót totalizatora wyniósł 13.457.230 zł. Od tej sumy T-wo potrąciło 1.866.500 zł. z czego: do dyspozycji Min. Roln. na popieranie hodowli koni w kraju około 400.000, na rzecz Magistratu 133 tys. oraz dla T-wa na nagrody i wydatki związane z urządzeniem totalizatora 1.200 tys.

Z tej sumy T-wo wypłaciło tytułem nagród i premij hodowlanych 927 tys., koszty urządzenia wzajemnych zakładów wyniosły 183 tys. Z pokaźnej sumy blizko miljona złotych wypłaconych właścicielom stajen i hodowcom najwięcej przypadło stajni Łochów gdyż zgórą 154 tys. Drugie miejsce na liście zwycięzców zajęła stajnia gen. C. Jarnuszkiewicza sumą 112 tys. dalej S. Szwarsztein 83 tys. M. Berson 66 tys. i t. d.

Z koni najwięcej wygrał derbista Impet II zł. 87 tys., następnie Bandit 58 tys., Łeb w Łeb 54 tys. Kerry Rock 50 tysięcy i t. d.

Najwięcej wygrały konie po dwu reproduktorach otrzymanych w swoim czasie z Niemiec w drodze rewindykacji wojennych, po Balfurze i Rheinweinie.

Największą sumę premij hodowlanych zdobyły wychowanki łańcuckiego stada Alfreda hr. Potockiego, około 14 tys. zł., Państwowej Stadniny w Kozienicach również 11 tys. zł., M. Bersona 6 tys. i t. d.

Najwięcej zwycięstw odniósł ż. Gill — 43 zwycięstwa, który miał też wyjątkową serję 14 gonitw wygranych z rzędu. Na drugim miejscu stoi ż. Stasiak — 21 zwycięstw, trzeci Michalczyk i Koegh po 19 zwycięstw, dalej Gulyas 16 zwycięstw i inni.

## Wesoły Kącik

### ROZMYŚLANIA PIESKA POKOJOWEGO

Pieskie jest psie życie!

Siedzę teraz w kącie, merdam ogonkiem, skowyczę i kręcę się niespokojnie. Każdy dureń zrozumiałby, że muszę wyjść.

A ta idjotka, moja pani, nic nie dostrzega. Kryguje się przed lustrem, pudruje i szminkuje. A jak nie wytrzymam i poplamię posadzkę, to się będzie nazywało, że jestem bez wychowania.

Djabli mnie biorą! Kiedy już nareszcie wyjdziemy na ulicę?

O! Ktoś dzwoni przy drzwiach! Jeszcze tego brakowało. Trzeba trochę poszczekać z obowiązku. Niech nie mówią, że darmo jem chleb.

— Hau, hau!.. Dwa razy wystarczy, szkoda sobie gardła nadwyrężać...

Aha! To przyjaciółka mojej pani... Nie znoszę jej! Gdzie moja pani ma nos? Czy nie może zwąchać, że ta wymalowana lala jest fałszywa, jak kot? Zaraz podejdzie do mnie i zacznie mnie głaskać: „Dobry piesek, dobry"...

Trzeba na nią warknąć, to się odczepi... Wrrr... He, he! Odskoczyła. Już nie jestem „dobry piesek", co?

No! Nareszcie idziemy. Aha! Kaganiec jeszcze muszą mi nałożyć. Kaganiec i smycz! Barbarzyństwo! I to w 20-tym wieku! W wieku radja, telefonu i dźwiękowych kin!

Trudno! Trzeba cierpieć. Narazie człowiek jest panem. Ale może przyjdzie czas, że my wam będziemy nakładali kagańce.

Idziemy. Piękna pogoda. Teraz moja pani naturalnie się śpieszy. A przedtem guzdrała się godzinę przed lustrem!

Nie leć tak, do djabła! Przecież muszę się zatrzymać przy jakiejś latarni.

Zatrzymała się przed wystawą. O!.. Kogo widzę. Serce zabiło mi mocniej! Ze sklepu wychodzi Fifi, suczka zprzeciwka. Jaka ona śliczna! Jak wdzięcznie macha ogonkiem. Patrzy na mnie.

Fifi kochana! Pragnę cię obwąchać!

Ale ta jędza, moja pani, odciąga mnie z całej siły. Świństwo! Ośmiesza mnie w oczach Fifi. Jak ja teraz wobec niej wyglądam?

Wchodzimy do parku. Aha! Czeka już ten niesympatyczny facet. Teraz liże moją panią po łapach. Głupi sposób zalotów! Dlaczego jej przyzwoicie nie obwącha?

Usiedli. A ja muszę siedzieć przy nich i się patrzeć. Złość mnie bierze! Mnie nie wolno było podejść do Fifi, a mojej pani wolno siedzieć godzinami z tym idjotą?

Ordynarna niesprawiedliwość! I przecież Fifi pachnie o wiele przyjemniej od tego faceta!.. Gdzie tu ochrona zwierząt?

Ale ja nie daruję! Tyś mnie nie puściła do Fifi, a ja ci tego faceta odstraszę.

Ugryźć go nie mogę. Kaganiec przeszkadza. Co mu takiego zrobić?

Już wiem. Potraktuję go, jak latarnię.

***Napoleon Sadek***

# Nie wolno zabijać nawet z litości!

## Wyrok na Woickiego, zabójcę Łobodowskiej, został przez Sąd Apelacyjny zatwierdzony

Dziś podajemy dalsze rewelacyjne okoliczności, odnoszące się do zabójstwa Łobodowskiej przez Woickiego.

Zachowanie się Woickiego przed i po czynie mogło stworzyć pozory, że nie działał z litości. Za tezą tą przemawiały fakty. A więc nabycie rewolweru przed 14 października. Wyczekiwanie odpowiedniej chwili, gdy nie będzie w domu brata i matki zabitej. Przez czas dłuższy rozmawia z chorą i w pewnej chwili lufę rewolweru kieruje ku niej.

### WRAŻLIWOŚĆ OSKARŻONEGO

Pozornie zdawałoby się, że Woicki z najzimniejszą krwią wyjął rewolwer i strzelił, a jednak... Jednak pozostaje to w rażącej sprzeczności z tem, co mówiono o wrażliwości Woickiego na ból i cierpienie innych. Okazywał on wiele współczucia dla osób prawie zupełnie mu obcych, a jego wrażliwość posuwa się do tego stopnia, że nie pozwala nawet zabić muchy. W pojęciach ludzkich przy obecnym stopniu rozwoju cywilizacji, — wydaje się rzeczą prawie niezrozumiałą, jak można pozbawić życia osobę bardzo bliską w warunkach wyżej opisanych.

Lecz tutaj trzeba zwrócić uwagę na życie Woickiego. Jest on synem majstra stolarskiego, który z powodu wypadków w 1905 r. był zmuszony do ucieczki z kraju. Od 14-go roku życia idzie o własnych siłach. Otrzymuje maturę, wstępuje na politechnikę. Pracuje ciężko. Kształci się. Jest on typem o bardzo silnej woli.

### TYLKO ŚMIERĆ

W sumieniu swem dochodzi do przekonania, że jedynym najlepszym wyjściem dla Łobodowskiej — zgodnie z jej wolą — jest śmierć. Obiecał swej przyjaciółce, że w razie stwierdzenia beznadziejności jej stanu zdrowia — pomoże jej do rozstania się z życiem. Gdy subjektywnie doszedł do przekonania, że rzeczywiście tak jest, uważał za swój święty obowiązek obietnicę wypełnić.

### UCZUCIE LITOŚCI

Sposób dokonania zabójstwa nie wyklucza uczucia litości. Przeciwnie, wybór czasu, nieobecność matki i brata zabitej, stwierdzają, że Woicki pragnął uczynić wszystko, co leżało w granicach jego możliwości. Chciał zaoszczędzić boleści osobom bliskim i samej ofierze.

Woicki myślał o wszystkich, tylko nie o sobie. W jakim stanie zdenerwowania znajdował się — najlepiej świadczy jego ostatnia wola, gdzie pisze: „...Ponieważ czeka mnie nieuchronnie jeden z trzech rodzajów śmierci — śmierć fizyczna, obłęd lub więzienie". Kilka tych słów całkowicie odzwierciadla stan, w jakim znajdował się Woicki. Jak oświadczył sam, obawiał się, że nie wytrzyma ciężkich przeżyć i sam popełni samobójstwo lub postrada zmysły.

W tem miejscu sąd zaznacza w motywach, że nie były to w ustach Woickiego puste frazesy, lecz szczera prawda.

### ŻĄDANIE OSOBY CHOREJ

Na podstawie wyżej przytoczonych okoliczności — sąd doszedł do przekonania, że jedyną pobudką, która kierowała Woickim — była litość. Gdyby art. 227 K. K. wymagał tylko litości, to stan faktyczny sprawy całkowicie odpowiadałby temu artykułowi. Lecz art. 227 K. K. wymaga prócz litości jeszcze żądania ze strony ofiary. Żądanie to jednak nie może być wyrażone przez osobę psychicznie chorą. W danym wypadku Łobodowska, jak wynikało z opinji lekarskiej, była psychicznie chorą osobą, wobec czego żądanie Ł. pozbawienia jej życia nie może być uważane za wyraz jej woli.

W rezultacie sąd mógł jedynie zastosować art. 225 K. K., cz. I, który mówi o zabójstwie w stanie silnego wzruszenia i skazał Woickiego na 2 lata więzienia.

### NIE CZYN, LECZ OSOBA SPRAWCY

Wydając w tej sprawie wyrok — sąd wziął pod uwagę nie czyn popełniony, lecz osobę sprawcy. Sąd musiał nietylko ustalić winę, lecz poznać i zgłębić wartość moralną człowieka. Rozważyć pobudki i przyczyny, które kierowały sprawcą. Zważyć jego szkodliwość społeczną.

Na podstawie ustalonych faktów sąd stwierdził, iż Woicki jest człowiekiem dobrym, pracowitym, sumiennym. W postępowaniu z Łobodowską był niesłychanie cierpliwy. Lepiej ją znał od rodziny, nigdy się nie unosił, był pobłażliwy i wyrozumiały. Wszystko to przekonało sąd, że Woicki nie był jednostką ujemną w znaczeniu społecznym. Z drugiej zaś strony, sąd zważył do pewnego stopnia nieuzasadnioną pewność siebie, która doprowadziła do dramatycznego epilogu. Chociaż więc Woicki subjektywnie był przekonany, że choroba Ł. jest nieuleczalna, chociaż mógł być przekonany, że Łobodowska pragnie śmierci, to jednak powinien był zastanowić się, że jest to osoba chora, z której zdaniem liczyć się nie należało. Musiał zważyć, jak kolosalny ból sprawi czynem matce i bratu zmarłej. Musiał wreszcie zdać sobie sprawę, że niedostatecznie sprawdził nieuleczalność choroby Łobodowskiej.

Sąd, wymierzając Woickiemu karę 2-ch lat więzienia, nie uznał za wskazane zawieszenia kary, albowiem ludzie powinni rozumieć, że nie wolno pozbawiać życia bliźniego. Uznając Woickiego za człowieka w wysokim stopniu etycznego, sąd doszedł do przekonania, że musiał on zrozumieć ostatecznie, że postąpił zbyt pochopnie. Przy takich okolicznościach odcierpienie kary będzie dla Woickiego wystarczającem usprawiedliwieniem przed samym sobą.

### W SĄDZIE DRUGIEJ INSTANCJI

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Kelera rozważył tę nad wyraz interesującą sprawę.

Proces Woickiego wzbudził niezwykłe zainteresowanie. Sala rozpraw Nr. 3 nie mogła pomieścić ciekawych, którzy wprost siłą przedzierali się do wnętrza.

Oskarżony Woicki, choć nie miał obowiązku, przybył na rozprawę. Zajął miejsce na ławie oskarżonych i z całym spokojem odpowiadał na pytania sądu i prok. Godeckiego.

Dopiero na wczorajszej rozprawie Woicki przyznał się, że Łobodowska krytycznego dnia wyraźnie nie wypowiadała swego żądania zgładzenia jej ze świata.

**Przewodniczący** (do Woickiego): — Czy pan ma coś nowego do oświadczenia?

**Oskarżony:** — Tak, mam.

— Czy krytycznego dnia Łobodowska stanowczo wyraziła swe żądanie?

— Nie. Na trzy dni przed dokonaniem zabójstwa w rozmowie ze mną powiedziała mi, że jeśli dłużej będzie żyła, to wreszcie dojdzie do tego, że będzie musiała zwrócić się do mnie o zabicie. Na kilka godzin przed dokonaniem zabójstwa, gdy zapytałem Łobodowską, czy naprawdę chciałaby, abym ją pozbawił życia, — odrzekła: „Czy ty sobie żartujesz ze mnie?" Miało to znaczyć, że istotnie pragnie śmierci, której sama nie mogła sobie zadać.

W tem miejscu osk. Woicki rozpoczął swe wyjaśnienia, które w zupełności pokrywają się z treścią naszego sprawozdania.

Zkolei następuje pytanie ze strony przewodniczącego w kwestji terminu nabycia rewolweru. Z odpowiedzi Woickiego wynikało, że na cztery dni przed zabójstwem.

**Przewodniczący:** — Jak to pan wyjaśni? Na cztery dni przed zbrodnią nabył pan rewolwer, zaś na 3 dni przed śmiercią Łobodowska wyraziła swe żądanie zabicia?

**Osk. Woicki:** — Wcześniejsze nabycie rewolweru tłumaczę tem, iż z przeprowadzonych uprzednio rozmów z Łobodowską wywnioskowałem, że będzie mi potrzebny.

### PRZEMÓWIENIA I WYROK

Po zamknięciu przewodu sądowego przewodniczący udzielił głosu prok. Godeckiemu, który w dłuższem przemówieniu uzasadniał słuszność stanowiska sądu I instancji.

— Wyrokiem swym — kończył pan prokurator — musicie, panowie sędziowie, zadokumentować, że zabijać bliźnich nie wolno nawet z litości!...

Zkolei b. długie przemówienie wygłosił obrońca adw. Eug. Dmowski, który w konkluzji domagał się uznania Woickiego winnym zabójstwa z litości na żądanie tragicznie zmarłej Łobodowskiej.

Sąd nie podzielił tych wywodów i po naradzie wyrok pierwszej instancji zatwierdził. Jak wiadomo, Woicki został skazany przez Sąd Okręgowy na 2 lata więzienia.

Oskarżony zachował się zupełnie spokojnie. Po chwili w towarzystwie obrońcy, przeciskając się wśród tłumu, opuścił salę rozpraw.



# Herszt opryszków wolskich

## został skazany na 15 lat więzienia

Przechodzący późną nocą ulicą Wolską w Warszawie patrol policyjny usłyszał szereg szybko następujących po sobie strzałów. Policjanci rzucili się w kierunku salwy i zastali przed domem Nr. 181 krwawiącego jeszcze trupa. Z boku leżał szary kapelusz, pozostawiony zapewne przez zabójcę, a w szynach tramwajowych łuskę od naboju. Z doraźnie przeprowadzonych wywiadów ustalono, że zabitym jest Aleksander Świątek, trudniący się wywózką śmieci za miasto.

Poufnie urząd śledczy dostał informacje, że zabójcą jest Władysław Rok, młody, ale wyjątkowo niebezpieczny opryszek. Dalsze dochodzenia wykazały, że Świątek, który kierował wozem ze śmieciami, przy rogu ul. Chłodnej i Żelaznej napotkał kilku pijanych mężczyzn, którzy usiłowali na wozie Świątka ułożyć nieprzytomnego z pijaństwa towarzysza. Świątek gwałtownie przeciwstawił się temu. Jeden z napastników, chcąc uniemożliwić Świątkowi dalszą jazdę, próbował zdjąć latarkę z wozu. Napastnicy spłoszeni czyjemiś krokami zbiegli.

Powtórne spotkanie Świątka z napastnikami nastąpiło właśnie przed domem Nr. 181 przy ul. Wolskiej.

Świątek został zaatakowany, gdy próbował obronić się łopatą, dostał kilka śmiertelnych ran z ręki herszta opryszków wolskich.

W dwa tygodnie po tych wypadkach na zagrodę Mateusza Wróblewskiego we wsi Gołąbki, gm. Piastów, dokonano zbrojnego napadu. Gdy domownicy obudzili się, zaalarmowani podejrzanemi szmerami, Wróblewski wyszedł na próg chałupy. Wtedy świsnęło kilka kul w powietrzu. Wróblewski zawdzięcza życie tylko prostemu przypadkowi. Zamroczony gwałtownem zbudzeniem się bowiem, pośliznął się na progu i kule przeszły tuż nad pochyloną jego postacią. I tu policja odnalazła łuski rewolwerowe. W parę dni później Władysław Rok został postrzelony w czasie napadu na restaurację Wiktora Szarlego w Chrzanowie pod Warszawą. Z porównania łusek ustalono, iż wszystkie zostały wystrzelone z jednego rewolweru, który znaleziono przy Roku.

Świadkowie wszystkich zajść kategorycznie rozpoznali w Roku tego, który strzelał.

Rok został już skazany na 5 lat więzienia za napad na Szarlego.

Wczoraj odpowiadał przed Sądem Okręgowym w Warszawie za zabójstwo Świątka oraz napad na zagrodę Wróblewskiego. Do winy nie przyznawał się, twierdząc, iż w tym czasie był poszukiwany przez policję i ukrywał się na wsi, skrzętnie omijając Warszawę.

W toku przewodu biegły rusznikarz złożył opinję, druzgocącą dla Roka. Ustalono również, że kapelusz, znaleziony przy trupie Świątka, należał do Roka, który go zgubił w czasie ucieczki.

Biorąc te wszystkie dane, sąd skazał niebezpiecznego zabójcę na 10 lat więzienia. Krańce miasta a zwłaszcza dzielnica wolska mogą odetchnąć z ulgą. Postrach okolicy ma do przebycia w więzieniu łącznie 15 lat!

# OWOC GRZECHU

## Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Helżina umilkła na chwilę, aby przekonać się, jak wielkie wrażenie wywarły jej słowa na księdzu.

Wydawało jej się, że nagła wiadomość o tem, że ukradła tak wielką sumę wstrząśnie księdzem... że chociażby drgnie...

Omyliła się...

Ksiądz Stefan słuchał jej dalej z wpół-przymkniętemi oczyma, słuchał w pobożnem skupieniu z opuszczoną na piersi głową...

A taki był przytem spokojny, jakby wcale nie słyszał, co mu powiedziała...

Nie podnosząc oczu, rzekł:

— Mów dalej, moje dziecko... Co jeszcze...?

Helżina żachnęła się:

— Nie... jeszcze nie tak odrazu... Muszę pierw dokładnie opowiedzieć, jak ukradłam te pieniądze... A było to tak...

Tu znów westchnęła głęboko i nabrawszy odwagi, mówiła dalej:

— Otóż pewnego dnia mój chłop powiedział mi, że widział dużo, dużo pieniędzy u pana Kurcewicza, dziedzica z Małowa, co to umarł nie tak dawno... Więc ponieważ my całe życie biedę klepiemy, powiedziałam sobie: „Dość"... Dziedzic jest stary i samotny... Czy ma parę tysięcy więcej, czy mniej, to jemu nie zrobi żadnej różnicy, a nas takie parę tysięcy mogłoby uszczęśliwić na całe nasze życie...

— To źle, moje dziecko, bardzo źle... Są przykazania: „Nie kradnij", ale nawet i „Nie pożądaj niczego, co jest bliźniego twego". Nietylko kradzież jest grzechem, ale nawet sama myśl o niej...

— O, mój ojcze, gdyby tam sama myśl tylko była, — ale, niestety, tu doszło do czynów...

— Jakże to się stało?

— Muszę powiedzieć dokładnie, więc chcę sobie przypomnieć, żeby niczego nie zataić. Otóż, ksiądz proboszcz chyba pamięta, jak to pan dziedzic Małowski Kurcewicz umarł, bo jeszcze rankiem tego dnia ksiądz proboszcz opatrzył go świętemi Sakramentami...?

— Tak, to sobie przypominam...

A pamięta ksiądz proboszcz i to, że w pokoju umierającego było jeszcze kilka osób?

— Tak — szepnął cichym głosem, bo nagle jawiła się oczom jego wyobraźni postać Rymkiewicza.

— A więc ksiądz-proboszcz będzie także pamiętał, że była tam wtedy stara Maciejowa, służąca Kurcewicza i ja... Ale poza tem był tam jeszcze doktór Rymkiewicz... I właśnie o Rymkiewiczu chciałabym opowiedzieć księdzu proboszczowi...

Tu ksiądz jej przerwał. To wcale przecież nie była właściwie spowiedź z grzechów. To było raczej zeznanie dla sędziego śledczego... I teraz powstawała w umyśle księdza Stefana wątpliwość, czy ma prawo tego wysłuchiwać i czy to także dotyczy tajemnicy spowiedzi...

Rzekł więc:

— Moje dziecko, nie zapominaj, że spowiadasz się teraz i że nie należy wtrącać okoliczności grzesznie obojętnych.... Co, ma, naprzykład, doktór Rymkiewicz wspólnego z twojemi grzechami? O ile zechce sam się wyspowiadać, dowiem się o tem od niego... Postaraj się trzymać tylko własnych spraw, nie wtrącając cudzych...

— Ależ, ojcze, to wszystko należy do spowiedzi... Jabym chciała odrazu wygarnąć wszystko, co mi ciąży na duszy i sercu, co mi odbiera sen i apetyt, wogóle całą chęć do życia...

— Ale poco przy tem wspominać o doktorze Rymkiewiczu? Czy nie można się obejść bez niego?

— Nie można, bo on jest tak wmieszany w całą sprawę, że co drugie słowo będę musiała mówić o nim. Gdyby nie on, wogóle nicby nie było i nicby się nie stało.

— Ha, trudno, więc mów, dziecko moje...

— Otóż znałam doktora Rymkiewicza z bardzo dawnych czasów... bardzo dawnych, z tych, kiedy jeszcze byłam bardzo młoda i nawet można powiedzieć, że bardzo piękna... tak mi przynajmniej wszystkie chłopy mówiły i latały za mną, jak koty za myszą... A ja znów... powiem prawdę, że tak bardzo od tych chłopaków nie uciekałam, tylko tyle, aby na śmiech i aby jeszcze bardziej na mnie lecieli, bo z chłopem to tak, że jak mu co za łatwo przyjdzie, to mu nie smakuje, a jak się z nim trochę podrażnić, to mu cha jeszcze bardziej leci... Muszę przyznać, że wtedy jak to głupia dziewczyna, której tak wszyscy w głowie zawracali, byłam do pieszczot chętna, jak do miodu... Potem zaś, jak widziałam, że to nietylko parobki za mną latają, ale nawet i panicze ze dworów, wiec taka się zrobiłam dumna, że już tylko wciąż z paniczami... No i tak się stało, że właśnie jeden z tych paniczów, a był to doktór Rymkiewicz, tak długo mnie kusił i namawiał, aż mu wreszcie kiedyś na stogu siana mój wianuszek oddałam... No, ale to już stare dzieje, do których nie warto wracać, tem bardziej, że już wtedy zaraz się z tego przed tym księdzem, co był przed księdzem proboszczem, wyspowiadałam i rozgrzeszenie otrzymałam, więc już to jest wszystko wymazane i niepotrzebnie tylko księdzu proboszczowi tem czas zajmuję, prawda?

— Tak, moje dziecko, wolałbym, abyś nie zbaczała na sprawy poboczne i była nieco bardziej powściągliwa w wyrażeniach... Nie przerywałem ci, bo ci przyrzekłem, ale trzymaj się więcej tej ostatniej sprawy...

— To ma bardzo dużo wspólnego, bo przecież musiałam powiedzieć, że Rymkiewicz wtedy był paniczem i to bardzo zamożnym, ale ostatnio to wiedziałam, że już tak nie było. Jak na biednego, to jeszcze bogaty, ale jak na bogatego, to już był zupełnie biedny... Niby chcę przez to powiedzieć, że dla chłopa to tyle, co on ma, jeszcze byłoby bardzo wiele, ale na pana to bardzo mało... A jeżeli nawet przez niego przewalało się wiele pieniędzy, to może nawet był biedniejszy od nas, bo my nie mieliśmy pieniędzy, ale i długów, a on był w długach po uszy. Miał ich wszędzie potrochu i tak głęboko w nich brnął, że wcale nie było mowy, aby mógł się z nich kiedyś wykaraskać zwykłą, prostą drogą... Wiedziałam, że jemu tylko jakiś... cud może dopomóc. Więc mówiłam mu, że mój stary wynalazł wielki skarb u Kurcewicza... Namówiłam go, żebyśmy to buchnęli i wkrótce iużeśmy ukartowali, jak Kurcewiczowi zwędzić te pieniądze... Postanowiliśmy sobie, że poczekamy, aż Kurcewicz wykituje, to jest, za przeproszeniem księdza proboszcza, chciałam powiedzieć, że niby ducha wyzionie, to my wtedy łaps za pieniąchy...

Dalszy ciąg jutro.



# KRZYK W NOCY

## Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

— Otóż — mówiła dalej Janina synowi — możliwości byłoby mnóstwo. Najprawdopodobniejsze jest to, że Helena go musiała łudzić obietnicami wdzięczności w naturze. Możliwe, a nawet wielce przypuszczalne jest, że brała już od niego pieniądze...

— Więc cóż z tego?

— Wyobrażam sobie, że przyszła chwila, gdy Kołowicz zaczął się domagać owej wdzięczności. Helena wzdragała się. Wówczas on zagroził, że powie jej mężowi, iż ona tu bywa i brała pieniądze od niego. Zarazem może roztaczał przed nią pokusę, kładąc na stole tysiące... Mogła przyjść taka chwila, że Helena, przerażona groźbami Kołowicza, a zarazem znęcona pieniędzmi, rzuciła się z tyłu na niedołężnego starca i zadusiła go... To nie jest bynajmniej takie niemożliwe, jak ci się zdaje...

— Ja, oczywiście, nigdy w życiu w to nie uwierzę — odparł Ryszard ze wzrastającym niesmakiem— ale jest jedna okoliczność, która obala wszystkie twoje przypuszczenia.

— Co mianowicie?

— Przecież Kołowiczowi zrabowano wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie.

— A cóż ty myślisz, że Helena nie mogła ich zabrać?

— Nie. Bo przecież banknoty były numerowane i znaleziono je potem u Lareckiego. To była najcięższa poszlaka przeciw niemu. Nie chciał nigdy, do samego końca, wymienić źródła pochodzenia tych banknotów. Wskutek tego właśnie go skazano...

Słowa te znów nasunęły Janinie mnóstwo wspomnień najprzykrzejszych.

Pamiętała chwile śmiertelnej trwogi, jakie przeżywała w straszliwym lęku, że Larecki w obliczu ogromnego niebezpieczeństwa, zagrażającego wręcz jego życiu, „wygada" się z tego, kto dał mu pieniądze.

Pobladła i umilkła...

Krótką chwilę wszakże tylko trwało jej wahanie, wnet bowiem uprzytomniła sobie, że nie wolno jej ani na chwilę tracić spokoju i pewności siebie.

Odzyskując panowanie nad sobą, zdobyła wraz z tem także większą jasność umysłu, chwilowo zamroczonego, i próbowała snuć dalej swoją intrygę, mówiąc:

— Właśnie od Heleny mógł Larecki mieć owe banknoty...

— Ależ jakże wytłumaczyć ich pochodzenie i to w tak ogromnej sumie?

— Mogła mu nie dawać ich wcale...

— Nie rozumiem cię, mamusiu... To mówisz, że mu dawała pieniądze, to, że nie...

Niczem niestropiona Janina odpowiedziała:

— Toż to takie proste... Chciała się pozbyć pieniędzy, skradzionych Kołowiczowi. Dawała więc mężowi owe banknoty do zmiany na drobne...

— Śmieszne! Przecież wiedział doskonale, że żona nie ma innych źródeł. oprócz niego...

— A bo to mógł pamiętać, w jakich banknotach dawał jej pieniądze? On, który miał całą fabrykę na głowie i stale mnóstwo wypłat?

Ryszard zniecierpliwił się ponownie...

Już teraz nie znajdował odpowiedzi na to pytanie...

Mąciło mu się w głowie i denerwowało go, że rozmowa weszła na zupełnie inne tory, niż przypuszczał.

Zamiast zbliżania się do celu, oddalał się znacznie...

Niby miał wszystkie atuty w ręku, tyle jeszcze pocisków do wystrzelenia, taki ogromny zapas faktów w zanadrzu, a jednak zamiast szybkim atakiem zdobyć fortecę, oblegał ją coraz dłużej i coraz bezskuteczniej.

Wszystkie jego ataki zostały odparte, gdy przeciwnie wypady „obleganej fortecy" niemal zawsze były uwieńczone powodzeniem.

Umilkł na chwilę i ukrył głowę w dłoniach.

Potem zacisnął pięści i prawą pięścią walił w skroń, jakby chcąc jakoś uporządkować bezładne myśli, których już nie potrafił dłużej utrzymać na wodzy.

Janina to dostrzegła i już triumfowała po cichu w nadziei, że wreszcie przekonała syna.

Zarazem jego porażka była mu poniekąd przykra.

Myślała sobie bowiem:

— Mój Rysiu, jeżeli w sądzie będziesz równie słabo bronił swoich praw, to nie czeka cię tak wielka karjera, jak twojego genjalnego ojca.

Pocieszała się wszakże:

— Jest jeszcze młody... Wyrobi się jeszcze...

Nagłos zaś dodała:

— Widzę, Rysiu, że cię ta rozmowa bardzo zmęczyła. Jesteś znużony jeszcze, bo za wcześnie wstałeś. Nie wyspałeś się po późnym przyjeździe... Skończmy narazie tę rozmowę, którą możemy powtórzyć innym razem... Idź, połóż się... Obudzę cię, gdy podadzą obiad...

Słowa te otrzeźwiły nagle Ryszarda.

Zerwał się i zawołał:

— Nie, nie!... O, nie!... musimy teraz zaraz skończyć tę rozmowę... Ja wciąż jeszcze nie widzę, dlaczego Larecki miał ukrywać prawdziwego winowajcę...

— Poprostu dlatego, że wolał wziąć winę na siebie, niż narazić żonę na straszliwą karę.

Dalszy ciąg jutro.

# Sława czeka zwycięzców konkursu!

Słowa, zawarte w tytule — to nie przesada, lecz fakt. Przed naszymi laureatami otwiera się szeroka droga do sławy.

Jak bowiem wiadomo, zwycięzcy tego jedynego turnieju mają zapewnione role w filmie Eugenjusza Bodo p. t. „Jaśnie pan szofer".

Zainteresowanie naszym konkursem filmowym jest istotnie rekordowe. Zrozumiałe zupełnie że praca specjalnej komisji jest w tych warunkach bardzo ciężka. Praca trwa, bo i konkurs jeszcze nie zakończył się.

Na tym odcinku rozgorzała walka piękna i ciekawa, gdyż stanęli do niej istotnie tacy, którzy mają duże szanse na zdobycie laurów zwycięskich.

Walka trwa! Na froncie filmowym niebywałe zainteresowanie!

**Dziś zamieszczamy nową grupę uczestników naszego wielkiego konkursu filmowego.**

**Przypominamy, że należy starannie przechowywać gazety z fotografjami uczestników.**



Nr. 87 Marjan W.



Nr. 88 Wera P.



Nr. 89 „Liljanka" (Grodno)



Nr. 90 Henryk B. (St. Rembertów)



Nr. 91



Nr. 92 Józef P. (Wołomin)



Nr. 93 Zdzisław Sz. (Piastów)



Nr. 94 „Wiera"



Nr. 95 Jerzy O.



Nr. 96 Monika K.

## Profesor na ławie oskarżonych

### z powodu śmierci prof. Drabika podczas operacji

Do VIII Wydziału karnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął wczoraj akt oskarżenia w głośnej sprawie o spowodowanie śmierci najwybitniejszego dekoratora teatralnego ś. p. prof. Wincentego Drabika.

Prof. Drabik cierpiał na chorobę jamy ustnej, w której utworzył się na górnej szczęce jakiś nowotwór. Prof. Drabik udał się tedy po poradę lekarską do wybitnego lekarza, dyrektora Akademji Stomatologicznej w Warszawie prof. Alfreda Meissnera. Prof. Meissner zaopinjował, iż nowotwór musi ulec wycięciu.

Prof. Drabik wobec otrzymanego zapewnienia, iż zabieg będzie bagatelny, poddał się operacji. W trakcie jej dokonywania — jeszcze na stole operacyjnym prof. Drabik życie zakończył.

Kilkuletnie śledztwo co do przyczyn tego tragicznego zgonu nagromadziło ogromną ilość materjału. W sprawie tej wypowiadało się kilkanaście najznakomitszych powag ze wszystkich uniwersytetów w Polsce.

Obecnie prokuratura w wyniku śledztwa pociągnęła do odpowiedzialności karnej prof. Meissnera. Wytoczony przeciwko niemu olbrzymi akt oskarżenia zawarty jest na 30 stronach druku maszynowego. Do sprawy powołano znaczną ilość świadków i biegłych.

Rozprawa, w której na ławie oskarżonych zasiądzie profesor Uniwersytetu pod zarzutem spowodowania śmierci, nabiera sensacyjniejszych jeszcze momentów ze względu na osobę pokrzywdzonego. Rozprawa odbędzie się zapewne w październiku.

## Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Widok 21.

## Janusz Kmicic tłumaczy sny

### naszym Czytelnikom

„JOASIA" z Sosnowca pisze:

*„Wielce Szanowny Panie! Śniła mi się matura. Był piśmienny egzamin z polskiego. Po napisaniu tematu, zapytałam nauczycielkę, co o nim sądzi. Ta oceniła wypracowanie na dostateczne.*

*Skończyły się nareszcie egzamina piśmienne. Zebrana klasa czekała na wyniki klasyfikacji. Okazało się, że ja jestem zwolniona ze zdawania z wszystkich przedmiotów, prócz polskiego.*

*Uprzejmie proszę Sz. Pana o wyjaśnienie mi snu i odpowiedzi na następujące pytania:*

*Czy zdam maturę? Czy pójdę na dalsze studja? Jaką dziedzinę pracy naukowej wybrać?".*

Musi Pani porządnie jeszcze popracować, aby zdać maturę; po dość trudnej walce, cel będzie osiągnięty.

Los się poprawi.

Będzie Pani studjowała dalej, pracując sama na siebie.

Radzę wydział matematyczno-przyrodniczy, lub politechnikę.

## Zamach na gubernatora Skałłona

### 7. W NOWEJ ROLI

Dom, do którego udała się Harna, był przejściowy, lecz brama z Natolińskiej była stale zamknięta. Tego życzyła sobie w owych czasach policja. Nie dotyczyło to tylko domu na Koszykowej pod 13. We wszystkich domach przechodnich rozkazano zamknąć jedną bramę, a w tym wypadku było to terorystom na rękę. Rzuciwszy bowiem bomby z okien wychodzących na ulicę Natolińską, mogli teroryści uciec ze strony Koszykowej, nie będąc spostrzeżeni przez chroniących Skałłona żołnierzy. Z drugiej zaś strony Natolińska była zamknięta dla ruchu kołowego, ponieważ ze strony Nowowiejskiej przeprowadzano wówczas kanalizację. Rzadko tylko jakaś furmanka lub dorożka zajeżdżały na tę ulicę. Teroryści nie mogli więc w żaden sposób uciekać Natolińską. Pozostawała im otworem wyłącznie Koszykowa. A zatem dom więc przy Koszykowej 13 świetnie się nadawał dla działalności terorystycznych.

Harna skierowała się odrazu do administratora.

— Czy mieszkanie na pierwszem piętrze jest wolne? — zapytała.

— Tak, moje panie, — odparł uprzejmie administrator i zaczął wyliczać jego zalety: Pięć pokojów z kuchnią, z łazienką, oświetleniem gazowem, balkonem i ze specjalnym pokojem służbowym.

— Wynajmuję to mieszkanie dla mej ciotki, pani Zofji Zamoyskiej, u której będę mieszkać — oświadczyła wytwornie ubrana młoda kobieta.

— Czy pani ciotka nie jest krewną hrabiego Zamoyskiego? — z szacunkiem zapytał administrator.

— Tak, jest krewna hrabiego, lecz daleka... — odpowiedziała Harna.

Niewiele czasu stracono na omówienie ceny najmu. Elegackie dziewczę nie targowało się zbytnio. Zauważyła tylko, że cena jest nieco wygórowana, lecz mieszkanie jednak tak jej się podoba, że jest gotowa przepłacić.

— Przyniosę tutaj pianino i wiele innych drogocennych mebli — oświadczyła, lecz to nastąpi dopiero wówczas, gdy ciotka przyjedzie. Narazie będę musiała się zadowolić byle czem.

Już nazajutrz zajechała przed dom furmanka, naładowana meblami, drogiemi obrazami i ładnemi dywanami.

— Sprowadza się do nas bogata lokatorka — powiedział administrator do dozorcy. — Jest to krewna hrabiego Zamoyskiego — dodał z naciskiem.

— Tak?! — dozorca wytrzeszczył oczy i zacierał dłonie z zadowolenia. — Zarobi się więc coś nieco.

— Gdzie pani dotychczas mieszkała? — zapytał Harnę rządca, gdy ta zgłosiła się do niego, by ją zameldował.

— W majątku ciotki Zamojskiej, na Wołyniu, — odpowiedziała Harna, przybierając pozę arystokratki.

— Czy mam zameldować tylko panią? — pytał dalej rządca.

— Nie, zamelduje pan jeszcze mą kucharkę, Joasię Rawicką. Poza tem szukam pokojówki. Czy nie mógłby mi pan łaskawie polecić jakiejś porządnej i uczciwej dziewczyny? Jestem tutaj niedawno i nikogo nie znam.

— U nas w Warszawie są specjalne kantory, które dostarczają służących — odpowiedział rządca, zadowolony, że może służyć radą bogatej lokatorce. Przecież nie była to byle jaka osobistość...

Nazajutrz przybyła „pokojówka". Specjalnie zapytała dozorcy, gdzie mieszkają Kozłowscy.

— Przysłano mnie tutaj z kantoru — oświadczyła rzekoma pokojówka.

W ten sposób zadomowiła się w nowem mieszkaniu Harna wraz ze swemi towarzyszkami, z których jedna grała rolę kucharki, a druga — pokojówki.

W dużem mieszkaniu gospodarowano tak, jak to było przyjęte u bogatych ludzi. „Pokojówka" codziennie znosiła na podwórze dywany i trzepała je. Przy tej okazji gawędziła z innemi służącemi i opowiadała im, że jej „pani" jest bardzo bogata, że zaleca się do niej pewien wytworny pan, który przychodzi co wieczór.

Laleczka rozpowszechniała tę wiadomość z polecenia Brunona. Przychodził on bowiem często na Koszykową, by mieć pieczę nad wszystkiem, by pouczać dziewczęta, jak mają się zachowywać w swych nowych rolach, a poza tem przynosił co pewien czas jedną z bomb, które umieszczał w pudłach do kapeluszy. Pragnąc, by te częste wizyty nie nasunęły żadnych podejrzeń, polecił Laleczce i Joasi plotkować ze służącemi sąsiednich mieszkań.

— Co porabia wasza pani? Dlaczego tak rzadko wychodzi z domu? — pytały [illegible] ne służące. — Jest to [illegible] bardzo niewygodna rzecz, gdy pani ciągle sterczy w domu.

B. r.

**Sierpień**
**3**
Sobota
św. Szczepana

# KRONIKA KRAKOWA

## Podział Krakowa na obwody wyborcze

Ukazało się zarządzenie starosty grodzkiego dr. Pałosza, mocą którego Kraków podzielony został na 47 obwodów wyborczych przed wyborami do Sejmu. W każdym obwodzie urzędują komisje obwodowe w wyznaczonych lokalach.

## Przed zjazdem Legjonistów w Krakowie

W związku ze zjazdem Legjonistów, który odbędzie się w rocznicę wyruszenia Pierwszej Kadrowej, bawi w Krakowie poseł Starzak z zarządu Głównego Związku.

Poseł Starzak złożył wizytę na Ratuszu p. prezydentowi dr. Kaplickiemu, z którym odbył konferencję, dotyczącą uroczystości legjonowych.

Jak się dowiadujemy, w dniach 5 i 6 sierpnia pałac Wielopolskich będzie iluminowany, a fronton i wnę rze gmachu zostanie udekorowane.

W sali portretowej na Ratuszu odbędą się narady Naczelnej Rady Związku Legjonistów. Na zjazd przybędzie sztafeta motocyklowa, wioząca ziemię z rodzinnej wsi Marszałka—Żuława.

## Uregulowanie cen wagi i jakości pieczywa w Krakowie

Onegdaj odbyła się w Zarządzie miejskim w Krakowie pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta Dra Klimeckiego konferencja przedstawicieli Cechu piekarzy obu grup i miejscowych większych wytwórni pieczywa z udziałem delegata Urzędu Wojew. Dra Goldfingera, na której wobec spadku cen zboża wzgl. mąki w ostatnich czasach obniżono dotychczasowe ceny pieczywa. W szczególności w porozumieniu z rzeczonymi przedstawicielami zostały ustalone dla gatunków pieczywa, będących przedmiotem najpowszechniejszej konsumcji następujące ceny przy ustaleniu jego wagi i jakości mąki — z mocą obowiązującą od 1 sierpnia 1935 r.

1) bułka polska (podłużna) z mąki pszennej do 45% ego przemiału o wadze 6.50 cena 4 gr.

2) bułka wiedeńska (kajzerka) lub bułka warszawska (okrągła gładka) oraz bułka żydowska (t. zw. (bilkaczwórka) z mąki pszennej 20% wej i do 45% owej po połowie o wadze 4.50 dkg. z dodatkiem 10 litrów mleka 2 kg. masła i 2 kg. cukru na 100 kg. mąki, wzgl. (przy pieczywie żyd.) z dodatkiem tłuszczu lub oliwy, cukru i jaj cena 4 gr.

3) chleb z mąki żytniej przemiału 55% o wadze 1 kg. cena 28 gr.

## Zgon ofiary tragedji miłosnej w Krakowie

W szpitalu Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie zmarła wczoraj 25-letnia Anna Czachówna służąca u dra Kannenberga w Krakowie przy ul. Urzędniczej L. 12, która popełniła wczoraj samobójstwo w mieszkaniu swego narzeczonego Józefa Pocałunia, strażnika więziennego przy ul. Szopena L. 29.

## Robotnik spalił się żywcem

W miejscowości Grody, gm. Zabrodzk, nad rzeką Bug, zapaliła się budka, w której nocowali robotnicy, zatrudnieni przy obwałowaniu drzew.

Pożar przeniósł się na sąsiednią budkę, w której spał Zygmunt Tardziłowski, lat 20, z Pułtusa.

Nieszczęśliwy nie zdążył się wydostać z budki i spłonął żywcem.

## Tragiczna śmierć przodownika P.P. k. III. mostu

Wczoraj rano lotem błyskawicy obiegła Kraków wiadomość o zamordowaniu policjanta na bulwarach nadwiślańskich od strony Podgórza. Koło godziny 3-ciej nad ranem jakiś błąkający się nad Wisłą chłopak dokonał strasznego odkrycia. Oto pod górnym bulwarem przy domie noclegowym mieszczącym się na ul. Nadwiślańskiej 4, znalazł starszego przodownika policji z rozbitą o kamienie w kałuży krwi leżącą głową, nogi zaś policjanta, wyniesione, oparte były o mur bulwaru.

O swem odkryciu powiadomił chłopak najbliższego posterunkowego, a ten skolei wydział śledczy i pogotowie ratunkowe. Na miejsce wypadku nadjechała wkrótce karetka z lekarzem, który stwierdziwszy tylko zgon ofiary, powrócił, nie ruszając zupełnie zwłok, by nie zatrzeć ewentualnych śladów, na podstawie których możnaby odtworzy4 okoliczności towarzyszące zajściu.

W chwilę później na bulwar przybyła komisja i poczęto badać miejsce, na którem znaleziono zwłoki.

Po zbadaniu zawartości kieszeni munduru, stwierdzono, że był to st. przodownik Stanisław Koziołek, lat 38, oficer rez., należący do załogi komisarjatu podgórskiego.

Na podstawie pewnych danych stwierdzonych na miejscu ustalono, że Koziołek przechodził krytycznej nocy obok domu noclegowego nad bulwarem.

Ponieważ Koziołek miał zabłocone buty, poślizgnął się na ścianie bulwaru i straciwszy równowagę, runął głową wdół i poniósł śmierć na miejscu, uderzając podstawą czaszki o kamienie.

Na miejscu tragicznego wypadku zjawili się prokurator dr. Szewczyk, sędzia śledczy dr. Rogowski, komendant PP. (miasto Kraków); nadkomisarz Resz czyński, komisarz Cygan i kierownik komisarjatu PP. podgórskiego kom. Ludwiński.

Tragiczna śmierć powszechnie lubianego śp. Koziołka, który pełnił w Krakowie nieskazitelnie służbę przez 10 lat wywołała wśród mieszkańców duże wrażenie.

Ś. p. Koziołek osierocił żonę i dwoje dzieci, 12-letniego chłopczyka i 4-letnią dziewczynkę.

## Krwawy napad na rogatce rakowickiej

Onegdaj w nocy dowlókł się silnie broczący krwią mężczyzna do rogatki rakowickiej, a przyszedł od strony Olszy.

Doszedłszy do samej rogatki — widocznie ostatkiem sił — zagadkowy mężczyzna runął bez przytomności na ziemię.

Do tajemniczej ofiary wezwano natychmiast lekarza pogotowia ratunkowego, który stwierdził rany cięte od noża, na głowie i na twarzy i silnie krwawiącą ranę kłutą na klatce piersiowej.

Po przywróceniu rannego do przytomności, okazało się, iż jest to woźnica, Stanisław Franczak, liczący lat 24, zamieszkały w Nowej Olszy.

Franczak dzień cały woził swoją furą węgiel, a kiedy wieczorem powracał do domu, natknął się na jakiegoś przechodnia który go poprosił, by go kawałek podwiózł.

W pewnym momencie—wśród bliżej nieznanych okoliczności—przypadkowy i nieznany Franczakowi pasażer zadał mu znienacka kilka ran nożem, poczem sam zbiegł. Nie mogąc znaleść znikąd pomocy, Franczak mimo bólu i upływu krwi doszedł do rogatki.

Franczaka przewieziono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, — zaś niewdzięcznego pasażera poszukuje policja.

## Afera przemytnicza w Krakowie

Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowano 17-letnią Fajgę Szwajcer — przy której znaleziono walizkę ze znaczną ilością przemycanej sacharyny oraz kamieni do zapalniczek. Szwajcerówna, która pochodzi z Rawy Ruskiej, twierdzi, że walizkę polecił j jej opiece jakiś nieznajomy.

Aresztowana tłumaczy się pozatem niedoświadczeniem spowodu swej młodości, oraz faktem, że pierwszy raz w życiu dopiero odbywała podróż pociągiem. Szwajcerówna będzie odpowiadać przed sądem za usiłowany przemyt.

Dochodzenia prowadzi prok. dr. Jarosiński.

## Samobójstwo em. inspektora elektrowni

Pogotowie ratunkowe wzywano onegdaj o godz. 19-tej do Małych Bronowic L. 239, gdzie w zamiarze samobójczym strzelił sobie z rewolweru w głowę emerytowany inspektor elektrewni miejskiej w Krakowie, 58-letni Franciszek Jadźwiński.

Przybyły lekarz stwierdził zgon. Powód samobójstwa nieznany. Na miejsce przybyła komisja sądowo-lekarska.

## Ograbienie 4-ch pasażerów w pociągu

W pociągu osobowym, wychodzącym z Dworca Głównego w Warszawie o godz. 22-giej min. 20, a który kursuje na linji Warszawa—Kraków—Zakopane, ograbione zostały przez złodzieja-usypiacza, 4 osoby jadące do Krynicy w przedziale 3-ej klasy.

Wkrótce, gdy pociąg ruszył z Dworca Głównego, jakiś pasażer wyjął chusteczkę, plunął poczem trzepnął w powietrzu. W kilka sekund później wszyscy znajdujący się w tym przedziale: Marja Kopelewiczowa, żona kupca, Maurycy Habermann, Henryk Szczupak i bratowa jego Marja Szczupakowa, wszyscy mieszkańcy Warszawy, będąc odurzeni jakimś norkatykiem (prawdopodobnie opium) zasnęli.

Gdy pociąg dojeżdżał do stacji Ząbkowice, czyli po upływie 6 do 7 godzin, pierwsza obudziła się Szczupakowa, czując silne osłabienie i oszołomienie. S. obudziła niezwłocznie szwagra, który stwierdził, iż z tylnej kieszeni spodni skradziono mu 300 zł. gotówką, Szczupakowej 400 zł. Habermanowi 330 zł., wreszcie Kopelowiczowej 500 zł.

Gdy pociąg dojechał do Krakowa, ograbieni złożyli pierwszy meldunek policji.

Konduktor pociągu, Stanisław Wawrzykowski. pozna prawdopodobnie złodzieja-usypiacza w albumie przestępców kryminalnych w urzędzie śledczym.

## Oszuści w roli kwestarzy Uniwersytetu Jagiell.

Przed Sądem Apelacyjnym karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Wilhelmowi Glińskiemu i Ignacowi Starkowi którzy podając się za słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego — podrobili listy składkowe i naciągnęli cały szereg poważnych obywatali krakowskich na datki pieniężne dla Stowarzyszenia Żydowskich słuchaczy „Ognisko“. Kwoty te sprzeniewierzyli, a także narazili „Ognisko“ na kwotę kilkuset złotych.

Stark i Gliński skradli na szkodę Maurycego i Dra Józefa Frommerów garderobę wartości 2.000 zł. Oskarżeni zostali skazani w I-ej instancji na 2 i pół roku więzienia.

Sąd Apelacyjny po przeprowadzonej rozprawie obniżył karę Glińskiemu do 2 lat więzienia.

Trybunałowi przewodniczył s. a. dr. Gardulski, oskarżał prok. apel. Müller, bronił adw. dr. Pleszowski.

**Teatr miejski**: „Chory z urojenia“.

## Repertuar kin krakowskich

**Adria** „Uciekinierzy“ i „Młodość na zamówienie“.
**Atlantic** „Oliver Twist“ i „Żona w złotej klatce“.
**Apollo** „Rumba“.
**Bagatela**: „Kobiety w jego życiu“ oraz rewja „Wielka niespodzianka“.
**Dom żołnierza** „Nie będziesz kurtyzaną“.
**Promień**: „Przygoda na Lido“ oraz „Ulica“.
**Słonko**: „S. O. S.“ i „Bandyta - detektyw“.
**Świt** „Żywy zastaw“.
**Sztuka**: „Pojedynek kobiet“.
**Uciecha** „Pani i szofer“.
**Wanda**: „Wielki gracz“.

## Radjo

Kraków G. 8.25 Wskazówki praktyczne 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. 13.05 Płyty 13.30 Transm. z Warsz. 14.30 Nowości z płyt 15.25 Transm. z Warsz. i Wilna 16.00 Transm. z Warsz. i Torunia 18.30 Audycja strzelecka 19.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Pieśni o J. Kasprowiczu 20.10 Transm. ze Lwowa i Warsz. 22.05 Wiadomości sportowe.

### Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L. 27.

## Katował kelnerki zmuszając je do nierządu

Kulisy potwornej afery odsłoniły zeznania 19-letniej Józefy Rzepkówny i 22-l. Heleny Łuszczakówny, kelnerek z restauracji niejakiego Józefa Klimasa, przy ul. Piłsudskiego 15 w Częstochowie.

Jak wynika z tych zeznań, restauracja Klimssa jest potworną jaskinią rozpusty, gdzie odbywały się orgje.

Z uprawiania nierządu, do którego Klimas zmuszał zapomocą bicia swą przyjaciółkę, niejaką Fuchsównę i kelnerki oraz służące, ciągnął nikczemne zyski i w krótkim czasie dorobił się znacznego majątku.

W orgjach brało udział grono erotomanów.

Klimas angażował coraz to nowe kelnerki, wyszukując przeważnie pochodzące z poza Częstochowy oraz takie, które znajdowały się w wyjątkowy trudnych warunkach materjalnych i zmuszał je do brania udziału w orgjach. Przed miesiącem zaangażował on Rzepkównę i Łuszczakównę, które również zmuszał do nierządu. Spotkawszy się z energicznym sprzeciwem, katował je i bił, zniekształcając im twarze.

Ofiary, które dotychczas zobawy zemsty milczały, udały się wreszcie do pobliskiego komisarjatu policji i o wszystkiem złożyły obszerne zeznania.

Wobec tego potwornego odkrycia, dochodzeniem w tej sprawie zajął się wydział śledczy, zawiadamiając o tem skolei urząd prokuratorski.

## Napad bandytów na kupca

Na powracającego wozem do domu, kupca Chaima Basermana mieszkańca Osówka, napadło obok stacji Lipa trzech uzbrojonych bandytów i steroryzowawszy Basermana zrabowali mu kilkaset złotych.

Po dokonaniu rabunku bandyci uciekli i skryli się w pobliskich lasach.

Policja czyni energiczne starania, żeby wykryć napastników.

## Włamanie do kin Sztuka i Apollo

Wczoraj rano dokonano zuchwalego włamania do kancelarji kin „Sztuka“ i „Apollo“ przy ul. św. Tomasza.

Łupem złodziejii padły wartościowe obligacje oraz kilkaset złotych gotówki. Dalsze dochodzenia w toku.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.



Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol“ Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02